

Monte Rosa – spacer po 4 tysięcznikach

Kiedy: VIII 2011

Kto: Dziku, Paweł, Aga

Gdzie: Szwajcaria – Monte Rosa

Zdjęcia: Dziku

Tekst: Aga

Trzeba było w końcu gdzieś pojechać... Każda niespokojna, górska dusza wie, że jej weltschmerz mogą ukoić tylko lodowce, granie, śniegi z odpowiednią dawką adrenaliny. Padło na Monte Rosę. Możliwość zdobycia tak wielu czterotysięczników na jednym wyjeździe kusiła niepomrotnie, a trzeba przyznać, że nasza trójka jest wyjątkowo nieodporna na tego typu pokusy.



Zrzut.pl

1 dzień

Wyjechaliśmy na początku sierpnia w składzie:

- ja – pasjonatka wszystkiego co ma powyżej 700m n.p.m., a w szczególności powyżej 3000 m n.p.m. jest lodowe, graniowe, z ekspozycjami i do wspinania
- Dziku.maniak – zaliczania, kolekcjonowania, zdobywania szczytów koron Sudetów, Europy, Gór Europy i tylko on wie czego tam jeszcze
- Paweł – ówczesny prezes naszego Klubu, coraz bardziej zatracający się w wysokogórskich ambicjach

Po 13h jazdy dotarliśmy do Tash, gdzie z bólem serca zapłaciliśmy 40 euro za tygodniowy parking Dzikowej „Baryłki”. Taxi Freddy podwiozł nas do Zermatt (6 CHF/os). Tylko chwilę dyskutowaliśmy o możliwości wjazdu kolejką, ale dbając o czystość stylu (i nasze anorektyczne portfele, cena ok. 30 euro/os) zdecydowaliśmy się iść pieszo. 20kg na plecach dało

nam popalić, ale po 10h dotarliśmy pod schr. Monte Rosa. Pierwszy nocleg na 2300m n.p.m.



2 dzień

Pobudka wcześnie rano, "mleczne starty", plecaki na zbyt obolałe plecy i w drogę. Trasa od schroniska jest bardzo słabo oznakowana, lub aż nazbyt dobrze- kamienne kopczyki prowadzą nas w każdym możliwym kierunku. Idziemy początkowo ścieżką, później kluczymy między głazami, każdy swoją najwłaściwszą trasą.

Po paru godzinach z trudem i pianą na ustach, gramolimy się pod ostatnie podejście, wzbudzając litość i zainteresowanie naszymi plecakami. Szlak jest tu lepiej oznaczony, teraz irytują obsuwające się spod nóg kamienie. Wymęczeni znajdujemy świetne miejsce pod namiot przy samym lodowcu. Wokół jest wiele takich platform, osłoniętych murkami, ale tylko jeden- nasz namiot. Rozbiliśmy biwak już koło południa, po wypoczynku i popasie wyruszyliśmy na rekonesans po lodowcu. Początkowo jest on bardzo poszczeliniony, ale wszystkie szczeliny są widoczne. Dobrze jest go obejść z prawej strony, co też zrobiliśmy. Ten mały spacer okazał się niezapomniany z racji zachodu słońca na tle alpejskich olbrzymów. Natura zawstydziła photoshopa. Naładowani pozytywną energią „niczym grzybki w Czarnobylu”, schodzimy do namiotu by spotkać nieoczekiwanego gościa.. Dzik zauważył go gdy wychodził z kubka po zupce. Wredne myszysko zjadło nam pół jabłka, bakalie i wygryzło dziurę w namiocie.



3 dzień

Od samego początku zapowiadało się kiszgowato. Wiatr próbował za wszelką cenę porwać nasz namiot na strzępy. Wyjście z

ciepłych śpiworków na ten huragan w pełni potwierdziło tezę, że nie mamy jakiegoś ośrodka nerwowego w mózgu. Przez parę godzin napieraliśmy na Dufourspitze, mimo, że prawie nas zmiatało ze stoku. Na przełęczy, mając przed sobą wizję jak nas zdmuch...je z grani, decydujemy się na odwrót. Tnie lodem, zapiera oddech, nie czuję palca- najwyższy czas stąd spadać. O 9 jesteśmy znów w namiocie. Jak na złość w południe wypogadza się i jest po prostu pięknie. Chłopaków rozpiera energia, więc wybierają się na rekonesans jutrzejszej drogi, ja spędzam resztę dnia opalając się i objadając.. sielanka.



4 dzień

Nikt nie ma ochoty próbować znów klasyczną drogą, więc decydujemy się przenieść nasz cały majdan na wysokość ok. 4000 m n.p.m. i stamtąd atakować pobliskie szczyty. Tyramy przez lodowiec i mimo, że wyszliśmy dość wcześnie, idziemy w pełnym słońcu, pot leje się strumieniami. Lodowiec...hmm...jest co najmniej interesujący.. lodowe groty zieją błękitem, każdy mostek śnieżny przyprawia o palpitację serca, zaliczamy nawet lodowy wspin po serakach. Pod koniec drogi stało się coś niewiarygodnego- Dzik zaniemógł. Mniej by mnie zdziwił tabor z tańczącymi Cygankami na lodowcu, niż ślamarzący się z tyłu Dzik. Znajdujemy sobie wypłaszczenie na wys. ok. 4200m, ok. 500m od „szlakowej autostrady” i budujemy z Pawłem lodowy mur wokół namiotu. Paweł w budowlanym zapędzie stworzył nawet kibel. Potem wskoczył sobie jeszcze na parę czterotysięczników, jak gdyby nigdy nic. Tak sobie myślę, że ta niespożyta energia, którą epatował Paweł i to wyczerpanie Dzika mogły mieć ze sobą coś wspólnego...



5 dzień

Pogoda idealna, spręż jest, „samo się nie wejdzie”, napieramy! Niestety bez Dzika- dalej w kiepskiej formie postanawia zostać w namiocie, zresztą na Duforze już był rok wcześniej. W szybkim tempie zdobywamy Zumsteinspitze i ruszamy dalej „trasą” na Dufora. „Trasa” okazuje się być fantastyczną drogą wspinaczkową (jak później się okaże AD III). Dla takich chwil się żyje. Dla takich dróg poświęcamy swój cały wolny czas, znosimy konflikty rodzinne, wydajemy wszystkie oszczędności, wnosimy dziesiątki kg na plecach. Szczyt osiągamy po 3h. Schodzimy stromym żlebem, po łańcuchach na przełęczkę, gdzie zostawiamy plecaki i na „lekko” zaliczamy Nordenda- luz blues. Powrót. Tu zaczynają się problemy. Okazuje się, że droga powrotna do namiotu jest tylko jedna, ta, która przyszliśmy, przez grań. Ponadto zgubiliśmy gdzieś mapę. Decydujemy się wejść na pobliską przełęcz, licząc, że za nią jest „nasza przełęcz”. Jednak nie. Namiot jest za dwoma graniami i nie damy rady do niego dziś wrócić. Paweł podsuwa najlepsze rozwiązanie- schodzimy 2000m w dół, do schr. Monte Rosa. Zniszczeni słońcem, wysiłkiem, ale upojeni sukcesem, meldujemy się w schronisku o 20. Nie wiem co było gorsze: nocleg za 100zł bez prysznic, czy kolacja składająca się z połówki czekolady...



6 dzień

Pobudka 6 rano i znów dymanie do góry, 1500m przewyższenia, do namiotu, do śniadania! Od wczoraj zjedliśmy może po 400kcal. O 12 jesteśmy znów w kochanym namiociku, woda już się gotuje na pyszną zupkę chińską z kabanosem i olejem. Okazało się, że Dzik wydobrzał na tyle, że zaliczył sobie cztery kolejne 4tysięczniki. Niestety wysokość, brak tlenu, wcześniejszy kryzys odbiło się trochę na jego psychice.. Biedaczek..



Słodkie lenistwo, słodkie czekoladki.. Wieczorem spacer na pobliski Parrotspitze, Paweł w tym czasie obleciał Ludwigshöhe, Piramidę Vincent i Cerro Negro.

7 dzień

Po tygodniu pobudek o 2 nad ranem (gotowanie zajmowało nam ponad 2 godziny) miałam dość. Wyprana zupełnie z sił zostałam w namiocie, podczas gdy chłopcy poszli na [Lyskamm](#). Nawet się dobrze nie wyspałam, gdy wrócili po 4 godzinach, urzeczeni widokami, zafascynowani nawisami i trzęsący się z emocji. Chcieli mi chyba bardzo dokładnie mi uświadomić ile straciłam, pokazując zdjęcia jak z national geographic. Dokładny opis ich wyjścia znajdziecie na [dzikumaniak.pl](#). Zdjęcia: 3585, 3620, 3626, 3635, panorama 1 Biorąc wszystko zusammen do kupy, okazało się, że żadnej góry nie zdobyliśmy w pełnym, trzyosobowym składzie. Weszliśmy więc na Piramidę Vincent. Zaliczyłam jeszcze solówkę na Cerro Negro i Ludwigshöhe. Wylegując się później w śpiworach uznaliśmy, że skoro jest tak wcześniej to możemy zejść w dół, pod lodowiec. To był błąd. Jeśli ktoś, kiedyś proponuje Wam schodzenie lodowcem o innej porze niż bardzo wczesny ranek, stanowczo krzyczcie „nie!”. Zbiegając po lodowcu prawie nie połamaliśmy nóg, było bardzo niebezpiecznie, nieprzyjemnie i stresująco. Na koniec jeszcze skręciłam kostkę.



8 dzień

Wracamy i wracamy.. Dwa razy wolniej niż wchodziliśmy przez moje ślimacze tempo spowodowane opuchniętą kostką. Okwiecone Zermatt wyglądało i pachniało pięknie, w przeciwieństwie do nas, tygodniowych „niedomytków”. W Tash odwiedzamy jeszcze kampingowe prysznice i ruszamy Baryłką do domu.



Wyniki:

Prezes: 10 szczytów

Aga: 8 szczytów

Dzik: 8 szczytów

INFORMACJE PRAKTYCZNE:

- Na terenie Szwajcarii obowiązują winiety, są tylko roczne, koszt ponad 100zł
- Wszystko co we frankach jest kosmicznie drogie, np. woda w schronisku 7CHF
- Warto mieć dobrą, dokładną i aktualną mapę, szlaki kiepsko oznaczone
- Świetne miejsca pod namiot znajdują się ok. 2 godz za schr. Monte Rosa- kamienne platformy, otoczone murkami, pod samym lodowcem. Mogą być problemy z wodą
- W schronisku Monte Rosa nie ma pryszniczy ani pitnej wody (ale nie wybrzydzaliśmy)
- Z Tash do Zermatt można dostać się tylko bussem lub pociągiem, samochód trzeba zostawić na parkingu (za tydzień zapłaciliśmy 40euro)
- Klasyczna droga na Dufourspitze (od schroniska) nie przedstawia większych trudności, droga z Zummsteinspitze ADIII wymaga uniewrażliwienia na duże ekspozycje, przydadzą się też większe kości, friendly i taśmy

Tekst: Agnieszka Kruk

Zdjęcia: Dziku

Model (przeważnie): Prezes (Paweł Kudła)



– END –